

Andrzej Bąkowski

„Europejska tragedia XX wieku : II Wojna Światowa”, Jerzy Holzer, Warszawa 2005 : [recenzja]

Palestra 50/7-8(571-572), 145-148

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

Jerzy Holzer „Europejska tragedia XX wieku. II Wojna Światowa”

Nie milkną, pomimo upływu dziesiątków lat, echa II wojny światowej. Był to okres najbardziej traumatycznych doświadczeń ludzi XX wieku, których pamięć i wieloraka obecność w świadomości społeczeństw, szczególnie europejskich, jest zaskakująco wysoka.

W Londynie, mieście tragicznie doświadczonym aktem terroru 7 lipca 2005 roku, odbyła się już kilka dni później, 10 lipca Parada Zwycięstwa dla uczczenia 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Przed Królową Anglii, oprócz regularnych oddziałów wojskowych, maszerowali kombatanci koalicji antyhitlerowskiej z lat 1939–1945. Była wśród nich liczna kilkusetosobowa grupa Polaków, weteranów wojskowych z zagranicy i Polski, których małoduszna dyplomacja brytyjska odsunęła od uroczystej defilady w 1946 roku. Nie chciano wówczas drażnić Stalina, z wiadomych jałtańskich implikacji. Teraz Polacy, mimo zaawansowanego wieku szli dzielnie i z dumą nieśli swoje sztandary bojowe. Z poczuciem, że oto właśnie dopełniła się historyczna, nierychła sprawiedliwość. Byli przecież w tym nieco przymglonym czasie II wojny światowej czwartą co do liczebności armią Wielkiej Koalicji, pełną zasług militarnych i niekwestionowanego męstwa.

Wygnani przez Jaltę z kręgu naturalnego oddziaływania cywilizacji zachodniej, bezdusznie i wiarołomnie przypisani do innego świata na blisko pół wieku, powracamy na swoje miejsce w każdy możliwy i szybki sposób. Dzięki zwycięstwu nad totalitarnymi systemami, a także, co oczywiste, dzięki przerażeniu ludzkości bezmiarem cierpień zadanych wojną, istnieje praktyczna potrzeba pokoju i unikania globalnych konfliktów. To jest genetyczny przekaz głęboko zranionych pokoleń, które dotychczas ran nie wygoiły.

W tym duchu, jak sądzę, powstała książkowa publikacja Jerzego Holzera „Europejska tragedia XX wieku. II Wojna Światowa”, Oficyna wydawnicza Rytm, Warszawa 2005 r. Jak pisze autor, książka jest zadedykowana cierpieniu, które dotknęło miliony osób, żołnierzy, rodziny, kobiety, mężczyźni, starców i dzieci. Winnych wywołania wojny, ale przede wszystkim miliony osób niewinnych. Autor mniema, że to europejskie cierpienie nie wygaśnie dopóki będziemy o nim pamiętali. Myślę, że ma rację.

Jest to książka niezwykła, mimo iż nie dotyczy kulis wielkiej polityki i dyplomacji, rachub i sztabowych kalkulacji, wreszcie fascynacji militarnych ofensyw i obron, spektakularnych wyczynów bojowych, opisu działań na lądzie, morzu i powietrzu. Dlaczego autor koncentruje się na tragedii europejskiej skoro wojna światowa toczyła się na terenach wojennych w różnych strefach geograficznych? W jakże rozległym rejonie Pacyfiku (Hiroszima, Nagasaki, przedtem Pearl Harbour), w północnej Afryce? Bo losy młodych Amerykanów, Kanadyjczyków, Australijczyków, żołnierzy Wielkiej Koalicji, ludzi z innych kontynentów ściśle związały się wówczas z losami Europy. Europa zaś jako kontynent była od stuleci obszarem połączonym bliskością tradycji, kultury. Autor tę wojnę postrzega, nie bez racji, jako swoistą „wojnę domową” między ludźmi wspólnej cywilizacji, zbliżonej obyczajowości.

Tragedia II wojny światowej była, zdaniem autora, przygotowana przez „emocje narodowe” jak je nazywa, które ujawniły się już w XIX wieku, czasem przybierały formę agresywnego nacjonalizmu, prowadziły, nie wszędzie w Europie, do antysemityzmu. Autor w miarę upływu czasu, odsuwania się obrazu wojny, odczuwa potrzebę moralną i intelektualną spojrzenia na nią jako tragedię wspólną, łączącą a nie dzielącą narody europejskie. Sprawcy wojny, którzy „puścili w ruch maszynę zbrodni, którzy ją obsługiwali, sami później stali się ofiarami własnych zbrodni”. Przywołuje przykład Marty Goebbels, fanatycznej nazistki, która w bunkrze Hitlera otruła swoich sześciorgo małych dzieci i popełniła samobójstwo. Ona pracując w aparacie propagandy Führera była niewątpliwie współsprawczynią tragedii wojennej, ale jej dzieci ofiarami.

Drugi totalitaryzm, sowiecki, komunistyczny „początkowo głosił idee równości w życiu społecznym, później jednak zwyrodniał i za podstawę swych działań uczynił przemoc i brutalne niszczenie przeciwnika”. Nie zgadzając się z tą tezą sądzę, że od początku swego istnienia ten właśnie totalitaryzm był cynicznie obłudny i przemoc uczynił fundamentem „państwa proletariatu”. Ten to totalitaryzm szczególnie boleśnie ugodził Polskę i Polaków agresją z 17 września 1939 r., Katyniem, deportacjami setek tysięcy obywateli polskich na odległe tereny ZSRR, skazując ich na niewiarygodne cierpienia, głód, mróz i niewolniczą pracę ponad ludzkie siły, na śmierć tylko dlatego, że byli Polakami i „wrogami klasowymi”.

Książka traktuje o cierpieniu wielkich grup ludzkich. Zaczyna się od tragedii żołnierzy, jeńców wojennych, poprzez Holocaust, tragedię ludności cywilnej wszystkich narodów biorących udział w wojnie, więźniów obozów koncentracyjnych, ofiar przymusowych wysiedleń z ziem ojczystych, czystek etnicznych. Problemy zarysowane w książce są na ogół znane osobom zainteresowanym II wojną światową.

wą lub jej żyjącym świadkom, ale zazwyczaj bywały rozproszone i trudne przez to do percepcji. Niewątpliwą zasługą autora jest ich uporządkowanie, posegregowanie i zamieszczenie w jednej publikacji.

Tragedia żołnierska to walki toczone w przekraczających wszelką miarę ekstremalnych warunkach, o różnym natężeniu użytych bojowych środków technicznych, nieznanymi w poprzednich wojnach. Blietzkrieg szerzony przez zbrodniczą, bezwzględną Luftwaffe, pancerne zagony, które uderzały z nieznaną dotychczas siłą, niszcząc wszelki opór, tratowały pola całej niemal Europy. Pamiętam tych hitlerowskich blondpółbogów, w czarnych mundurach, w zawadiackich furażerkach, z odsłoniętymi do łokcia rękawami, jak radośni, uśmiechnięci, wysunięci z wieżyczek swych czołgów, patrzyli z wyższością na nas, untermenschów. Z hukiem gąsienic bardzo szybko przewalali się w marszu na Wschód na kilka dni przed 21 czerwca 1941 r. I widziałem ich w dniach klęski, jak brudni, nieogoleni szli i jechali w lipcu 1944 r. w odwrocie na Zachód. Na pewno wszyscy żołnierze w zmiennych kolejach II wojny cierpieli, z ran, głodu, pod Stalingradem i pod Moskwą, w Powstaniu Warszawskim, Arnhem, od norweskich fiordów po piaski północnej Afryki. Ale to byli żołnierze, których przeznaczeniem jest bić się i znosić różnorakie niedogodności i cierpienia.

Gorsze po stokroć były losy ludności cywilnej. Tu dopiero był horror, gdy w Warszawie, Londynie, Coventry, Rotterdamie dziesiątkami tysięcy ginęli bezbronni ludzie od ciosów Luftwaffe, gdy płonęli żywcem od substancji, które trawiły nawet żelbeton, mieszkańcy Berlina, Lipska, Drezna, Hamburga i Bremy, w masowych nalotach armad powietrznych Stanów Zjednoczonych, Anglii, w których brały udział polskie załogi bombowe.

Co ja, Polak, podówczas uczeń tajnych kompletów gimnazjalnych, żołnierz Szarych Szeregów czułem odsłuchując prawie codziennie porcję wiadomości o rozwalanej bombami Rzeszy z nieocenionej rozgłośni BBC? Czułem radość, że wreszcie na brunatną zarazę przyszła kolej, że wreszcie niemiecka ludność cywilna ponosi takie cierpienia, jak my w 39 roku i dalszych latach okupacji niemieckiej. Trochę się tego uczucia dziś, po 60. latach wstydzę, ale było ono w naszym społeczeństwie powszechne.

A los jeńców wojennych? Ten był znacznie gorszy od losu walczących na frontach żołnierzy. Niemcy traktowali jeńców sowieckich od początku wojny w sposób absolutnie ludobójczy. Liczba wziętych do niewoli niemieckiej żołnierzy sowieckich oscyluje wokół 9 milionów. Zdecydowana, ogromna większość z nich wojny nie przeżyła. Już do lutego 1942 r. (osiem miesięcy od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej), zmarło z nieludzkich warunków bytu ok. 1,2 miliona żołnierzy-jeńców. Byli zapędzani na poligony, żyli pod gołym niebem, bez żadnych baraków. Najpierw zjadali trawę, korę z drzew, później, zdarzało się, zwłoki zmarłych żołnierzy. Podczas zimy budowali sobie nory-ziemianki, w których masowo umierali z zimna.

Pamiętam w lecie, chyba 1942 r. przemarsz przez moje miasto ogromnej kolumny jeńców sowieckich. Był to pochód żywych trupów. Łachmany z dawnych mun-

durów, nie zakrywały ciała. Pokrwawione boscie nogi. Wachmani nie pozwalali rzucać jeńcom jakiegokolwiek żywności, a mimo to ją rzucano. Pamiętam tylko jakby zbiorowe oczy tego pochodu. Były już zasnutę mgłą śmierci.

Nie lepszy był los jeńców niemieckich w sowieckich łagrach. Z 90 przeszło tysięcy wziętych do niewoli pod Stalingradem, po upływie 2 miesięcy żyła ich tylko połowa. Niewielu wziętych jeńców przeżyło niewolę sowiecką. Sowietci natomiast jeńców powracających z terenu Niemiec, często wydanych władzom rosyjskim przez Anglików i Amerykanów, stawiali przed plutonami egzekucyjnymi. Śmierć i rozstrzelali jako zdrajców narodu. Poddanie się nawet w beznadziejnych warunkach frontowych, z rozkazu Stalina traktowano jako zdradę. Jeszcze inni jeńcy marli w łagrach, bądź wychodzili z nich po wielu latach.

Zaskakujące są relacje o brutalnym traktowaniu jeńców niemieckich przez Amerykanów w 1945 r. 800 tysięcy jeńców rozlokowano w 13. obozach na terenie Nadrenii. Rabowano im zegarki, aparaty fotograficzne, koce. Głodowali. Siedzieli pod gołym niebem.

Najgorszy los oczekiwał po wojnie sowieckich żołnierzy, którzy masowo wstąpili do różnych formacji pomocniczych Wehrmachtu. Widywałem takich na naszych ulicach, na szczęście nie w akcji przeciw Polakom. Nie wiem, dlaczego w pamięci utkwiał mi obrazek młodego oficera o wschodnich rysach twarzy, w świetnie dopasowanym niemieckim mundurze, w charakterystycznie wygiętej czapce, w rękawiczkach, z emblematami słońca Azerbejdżanu na ramionach. Prosty jak trzcina. Za nim ordynans także w mundurze wehrmachtowskim z walizeczką w ręku. To był też tragiczny los jeńca, który nie chciał szczeznąć w niemieckim kacecie, wolał umrzeć w boju przeciwko swoim.

A Holocaust? Chyba największa trauma europejska. Ludobójstwo z ideologicznych przesłanek kilkunastomilionowej populacji. Jest lipiec, nie wykluczam, że sierpień 1942 r. Likwidacja getta w Mińsku Mazowieckim. Tak to się eufemistycznie nazywało, a w istocie chodziło o wywiezienie naszych mińskich Żydów do pobliskiej Treblinki. Tych, którzy nie dali się zapędzić na miejscowy rynek Niemcy zabijali. Brali w tym udział funkcjonariusze różnych formacji, tzw. „czarni”, żandarmeria, szaulisi. Wieczorem wywożono zwłoki zamordowanych na chłopskich furmankach, na ten cel zarekwirowanych, pod ścisłym nadzorem uzbrojonych Niemców. Gdzie, nie wiem. W tej kaźni zginął stary felczer Goldman, który skutecznie leczył bańkami mińskie dzieci. Przychodził z getta, o ile pamiętam nie było ono jakoś szczególnie ogrodzone. Nie wiem czy przeżyła tę zbrodniczą akcję doskonała dentystka, pani Wajnerowa. Jestem z pokolenia, które naszych współobywateli zachowa w pamięci.

Holzer, historyk, zastrzegł się, że nie będzie odnosił się do indywidualnych cierpień, nie będzie w swojej publikacji siał grozy. I słowa dotrzymał.

Ja od swoich emocji i wspomnień okupacyjnych uwolnić się nie mogę, i co więcej, nie chcę.